Nr. 53 Kraków, dnia 29 Grudnia 1912 r. Rocznik II

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA „Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi: rocznie . . Kor 4·80 | półroczn e Kor. 2·40 kwartalnie Kor 1·20. Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański“ nabywać można we wszystkich agencyach dzienników. Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal. Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“: Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Z Nowym Rokiem!

Z Nowym Rokiem rozpoczyna wydawnictwo nasze trzeci rok swego istnienia. Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie rzucić okiem wstecz i retrospektywnie rozpatrzyć dotychczasową naszą działalność i jej skutki a nadto naszkicować choćby w kilku sł - wach pr gram dalszego naszego działania.

Przy zakładaniu „Tygodnika mieszczańskiego“ postawiliśmy sobie dewizę, że pismo to służyć będzie jedynie interesom stanu rękodzielniczego. Stąd też wierni tej idei pracowaliśmy gorliwie, aby naszego rękodzielnika usamodzielnić, ekonomicznie podnieść i zdobyć mu te prawa, jakie mu się należą ze względu na jego stanowisko społeczne, ze względu na jego pracę żmudną i trudną, ze względu wreszcie na rolę, jaką odgrywa w wytwórczości przemysłowej kraju i płynącego stąd dorobku materyalnego całego społeczeństwa. Słowem, w całej naszej działalności przewijała się przewodnia myśl, aby tak ukształtować d a rękodzielnictwa warunki, iżby ono było nie tylko źródłem odrodzenia ekonomicznego kraju, ale zarazem jego chlubą.

Z wytyczonej w ten sposób drogi przez te dwa ubiegłe lata, ani na krok nie zboczyliśmy, bo jesteśmy święcie przekonani, że sprawa, której służymy, jest słuszną, sprawiedliwą i prawą, aczkolwiek niejednokrotnie musieliśmy podejmować ciężką walkę z tem, co było złem i niesprawiedliwem, a co na drodze naszej do odrodzenia i postępu wiodącej, kładło się nam kłodą pod nogi, po to jedynie, aby nas zawrócić od dążenia do raz wytkniętego celu. To branie się za bary ze złem, które w czasach ostatnich tak się wzmogło i rozpanoszyło, nie wyczerpało naszej energii ani jej nie osłabiło, bo za nami stała murem zorganizowana i jednolita opinia całego rękodzielnictwa krakowskiego, na której, niby na spiżowej podstawie mogliśmy się oprzeć i czerpać siły do dalszej walki, do d lszego usuwania przeszkód, do dalszego wreszcie dążenia ku światłu i prawdzie.

I musimy to wyznać szczerze i otwarcie, że pod naszym szt ndarem skupili się wszyscy, co ideę przez nas postawioną zrozumieli, co hasłami przez nas głoszonemi się przejęli i tym hasłom wiernymi być postanowili. Dziś z dumą prawdziwą i nieukrywaną radością podnieść musimy, że skupiło się około nas nie tylko całe prawie rękodzielnictwo dawnej stolicy Polski, ale i inne warstwy i stany, które oceniając należycie znaczenie i stanowisko rękodzielnika naszego w społeczeństwie, stanęły z nami do wspólnej pracy.

A praca to była niełada, skoro się zważy, jak dziwną i nieusprawiedliwioną opinią kierują się ci, co dla stanu rękodzielniczego mogliby wiele zrobić w naszych najwyższych ciałach ustawodawczych. Mamy tu na myśli nasz Sejm tudzież krzywdę, jaka się dzieje rękodzielnictwu krajowemu, nie mającemu w nim odpowiedniego zastępstwa swoich interesów. Dotychczasowa ordynacya wyborcza do Sejmu, będąc przeżytkiem z pierwszych czasów ery konstytucyjnej, jest opartą na przywileju klasowym, który w zmienionym dziś z gruntu układzie sił społecznych, absolutnie nie powinien obowiązywać. Zdecydowanie się ostatecznie większości agrarnej na reformę wyborczą do Sejmu było zapowiedzią, że wreszcie zaświta jakaś nowa, lepsza przyszłość. Tymczasem komisya dla reformy wyborczej z pracami się ociąga, stojąc ustawicznie pod obuchem opozycyi i nieprzejednanego stanowiska Rusinów. Gdy wreszcie ustalono projekt nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu i postanowiono wziąć go pod obrady, okazało się, że i ten „nowoczesny“ projekt, mający wynagrodzić krzywdy, od lat dziesiątek doznawane, nie stanął na wysokości zadania, nie odpowiedział potrzebom chwili, dając stanowi rękodzielniczemu, wynoszącemu w kraju przeszło 40 tysięcy majstrów, tylko dwa mandaty. Rzecz oczywista, że należało natychmiast rozpocząć walkę o takie zastępstwo rękodzielników w Sejmie, któreby odpowiadało ich sile moralnej i liczebnej. W tej walce wzięliśmy czynny udział, upominając się energicznie o wpuszczenie do Sejmu galicyjskiego reprezentacyi rękodzielniczej w takiej sile, iżbyśmy byli pewni, że potrafi ona wywalczyć tam dla nas słuszne i należne prawa.

Spełnienia tego postulatu nie przestaniemy się domagać dopóty, dopóki nie zniknie w projekcie reformy wyborczej ta „nowoczesna“ ale również ciężka, jak i poprzednia, krzywda rękodzielnictwa.

Nie mając ze strony reprezentacyi krajowej należytej obrony swoich interesów, zwracał się nasz rękodzielnik z pełnią nadziei do własnej instytucyi, mającej być mu orędowniczką jego doli i niedoli, zwracał się do Izby rękodzielniczej. Niestety, tu u nas w Krakowie, nadzieje te zupełnie go zawiodły. Zamiast obrony zapanowała tam anarchia, bezład i bezrząd, prywatne interesy wyprzedziły spełnianie obowiązków publicznych, jednem słowem, stało się to wszystko, co podlega nie tylko pręgierzowi opinii publicznej, ale koliduje z obowiązującem prawem i statutami.

Tę instytucyę oczyścić z nielegalności, wprowadzić stosunki prawne, stało się dla nas celem, do którego chcieliśmy dotrzeć jak najprędzej, powodowani lekceważeniem, spełniania przez jej zarząd powierzonych mu obowiązków, odbijającem się w wysokim stopniu ujemnie na naszem rękodziele.

W walce o sprowadzenie Izby rękodzielniczej na tory pozytywnej pracy, nie jesteśmy odosobnieni. Cała opinia publiczna stanęła po naszej stronie i aczkolwiek nie bezpośrednio interesowana, przecież domaga się zmiany tych anormalnych stosunków. Dość przytoczyć rozporządzenie namiestnictwa lwowskiego, dość przypomnieć niedawny głos w Radzie miejskiej ze strony oficyalnej a więc urzędowej, że tego rodzaju destrukcyjnej pracy jednostki w Izbie raz trzeba kres położyć.

Ze swej strony zapewnić możemy, że nie spoczniemy, dopóki nie ujrzymy Izby rękodzielniczej we właściwej jej roli obronicielki stanu rękodzielniczego.

W ciągu dwuletniego istnienia naszego było wiele spraw, które musieliśmy omówić publicznie, czy to upominając się u rozmaitych władz o sprawy poszczególnych rękodzielników, czy to omawiając tematy ściśle z tym stanem związane. Nie pominęliśmy przytem działu polityki bieżącej zagranicy, państwa i kraju. Osobna uwaga należy się naszemu działowi ekonomicznemu, prowadzonemu ściśle i systematycznie, działowi, który, niestety, w naszej codziennej prasie, mimo swej ważności, nie jest należycie uwzględniany.

Zamykając niejako to sprawozdanie, musimy zaznaczyć, że pismo nasze służąc tym ideom, zyskało sobie poważną liczbę zwolenników, że rozpowszechniło się ono nie tylko wśród szerokich sfer naszego rękodzielnictwa w Krakowie i całym kraju, które przyniesiony „Tygodnik“ wita jak zjawienie się swego szczerego przyjaciela, ale także wśród sfer innych, które ruchem odrodzenia i postępu naszego rękodzielnictwa żywo się interesują.

Nie dziw więc, że wobec popularności naszego pisma dział ogłoszeń należy u nas do najlepszych, a firmy kupieckie, przemysłowcy i rękodzielnicy chętnie u nas się ogłaszają, bo wiedzą, że „Tygodnik“ dociera do całej publiczności konsumującej i kupującej.

To nasze sprawozdanie.

Jeżeliby chodziło o nasz program na przyszłość, to oświadczamy, że przedjętą przez nas walkę o interesy tak poszczególnych rękodzielników jak i całego stanu z całą energią i forsą prowadzić będziemy. Mając za sobą zorganizowane prawie całe ręko-

dzielnictwo krakowskie w „Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim“, którego nasze pismo jest oficyalnym organem, będziemy szli drogą dotychczasową, usuwając przeszkody siłą i upierając się z przeciwnościami w nadziei, „że nam lepszej przyszłości zorza zajaśnieje“!

Prawo budowania.

Magistrat miasta Krakowa zakupuje grunta pofortеczne od c. k. Rządu.

Czyni to dobrze, gdyż grunta te cenne zasługują na uregulowanie i powinny już były od dawna dostać się w powołane ręce, któreby je zużytkowały w sposób, dla dobra miasta i wszystkich jego mieszkańców pożyteczny.

Rozchodzi się atoli teraz o to, komu dostaną się te grunta i czy zużytkowanie ich odpowie tym celom, jakie tu winny decydować, by mieszkańcy, wyglądający polepszenia losu w tych ciężkich czasach, przestali uskarżać się na drożyznę mieszkań najętych i żeby w pewnej choć części widzieli urzeczywistnienie tak słusznego i naturalnego życzenia założenia sobie własnej, słonecznej, zieleni zdobnej siedziby, jaką się cieszą mieszkańcy tylu w kulturalnych krajach powstałych, ogrodowych dzielnic.

W celu takim, zrozumianych dobrze dążeń stworzenie swojego »sweet home« angielskiej pieśni — utworzono we Wiedniu stowarzyszenie pod nazwą: »Centrale zur Durchführung der Wohnungsreform«, które w czasie tak krótkim, że o przygotowaniach odnośnych nie wiele słyszano — postarało się o przedłożenie rządowe w Radzie Państwa, które jako ustawa sankcyonowana 26 kwietnia 1912 r. p. t. „Gesetz uber das Baurecht“ zdobi Dziennik ustaw państwa naszej połowy Monarchii.

26 kwietnia zatem — stało się coś, o czem powinny były głosić olbrzymie plakaty, radzić olbrzymie mityngi bezdomnych, a swego kąta spragnionych wyborców, by jak najrychlej wprowadzić w życie nowość prawną, dla ich przeprowadzoną korzyści..

Oto przecież w tym dniu nastała możność wybudowania własnego domu na gruncie cudzym, od którego tylko czynsz dzierżawny i to niewypowiedzialny na lat 80 ma się wypłacać w pełnem prawie dysponowania odnośną hipoteką, więc można ścią obciążenia jej na cele budowy.

Tak przecież brzmi ustawa, zapisana pod numerem 83 1912 r., wydana i rozesłana 1. maja, a opatrzona przepisami wykonawczemi c. k. Ministerstwa sprawiedliwości z dnia 11. czerwca 1912, która stanowi w swym § 1, że »grunt można obciążyć rzeczowem, pozbywalnem i dziedzicznem prawem posiadania budynku na powierzchni lub pod powierzchnią jego, że »prawo budowli« może się rozciągnąć także na części gruntu, które dla samego budynku nie są potrzebne, ale przydatne są w jego używaniu..« zaś w § 2 gim: że »prawo budowli wolno ustanowić tylko na gruntach, które są własnością państwa, kraju, powiatu, gminy lub jakiegoś zakładu publicznego, jak: kościoły, prebendy, zakłady lub społeczności kościelne i zakłady lub związki lub o celach dobra powszechnego« i t. d.

Czy wiedzą o tem mieszkańcy i wyborcy posłów, którzy przywieźli tę ustawę jeszcze na letnie wakacye i byli na tyle skromni, że nie głosili swych tak wielkich zasług w sprawie dla ich mandatów tak doniosłej?...

Widocznie cenna dyskrecya, unikająca szumnych haseł i złotych obietnic z jednej, a niedowiarstwo z drugiej strony, było dowodem, iż ta jedna skromna notatka, którą wyczytano w jednym z pism mniej czytanych, właśnie w najbardziej interesowanej sferze — nie obudziła nawet zainteresowania, nawet interpelacyi w Radzie miejskiej, i tylko nieśmiałe podanie do Magistratu wniesione było w tym celu, by się jakiś ciekawski autentycznie dowiedział, że chyba „nic na tem niema“ lub po prostu „to nie dla nas“ — skoro żadnej, ale to przez pół roku żadnej nie otrzymał odpowiedzi...

A brzmiało to podanie: zapytuję uprzejmie, czy i w którem miejscu i w jakim terminie Miasto Kraków ustanowi owe prawo budowli na gminnych gruntach, skoro jest już ustawa, umożliwiająca ludziom, pozbawionym środków stawiania do ogłoszonych licytacyi — wybudowanie na tychże samych gruntach swoich, tak pożądanych mieszkań, których używalność nawet ich wnukom (80 lat) będzie przysługiwała! Kwietyzm odnośnych czynników, zarówno kierujących licytacyą, jakoteż kupujących poszedł nawet tak daleko, iż w tyle a tyle tygodni po »ogłoszeniu i rozesłaniu« ustawy z 26 kwietnia 1912 roku licytowano najspokojniej i jakoby zupełnie prawomocnie owe grunta pofortеczne od c. i k. administracyi wojskowej zakupione — a nawet... w tyle a w tyle miesięcy później zanosi się na dalszą takowych rozsprzedaż.

Czyżby ta ustawa rzeczywiście zawierała paragraf wykluczający najuboższych mieszczan czy robotników krakowskich, tak jak wyklucza bezrolnych i bezdomnych włościan, których reprezentanci nie pytali nawet, czyby przypadkiem i na wsi pewne grunta (choćby nawet prywatne) nie mogły być przez właścicieli przeznaczone na ową 80 letnią, hipotecznie na pierwszem miejscu zabezpieczoną dzierżawę, mogącą raz usunąć tę straszną krzywdę najuboższej ludności, chorej na rozdrobnienie gruntów i parcelacyjną lichwę?...

Pytałem o to mecenasów — nie wiedzieli o niczem — może nawet — w nawale pracy i zawierusze wojennej wiedzieć nie pragnęli.

Więc chyba zwrócę się do budujących: wszak z tak świetną wystąpili wystawą, że byłem pewny, że właśnie owa ustawka dodała im bodźca do tak fachowych, pełnych smaku i artystycznego polotu zabiegów — i poproszę, niechaj zwołają uczonych, by im wyjaśnili, co się właściwie stało i czy przypadkiem nie będzie wielu żałowało, że... nie wiedzieli...

A możeby zwołać wielki wiec interesowanych w tej sprawie mieszkańców — i zaprosić posłów krakowskich na sprawozdanie?

H. W.

Sprawy zawodowe.

Wyzwalanie uczniów niezapisanych.

(*Orzeczenie Trybunału administracyjnego*).

W jednym z ostatnich nrów zamieściła lwowska „Gazeta mieszczańska“ artykuł o orzeczeniu Trybunału administracyjnego w sprawie wyzwalania uczniów niezapisanych, który ze względu na ważność tematu w całości przytaczamy.

W sprawie wyzwalania uczniów rękodzielniczych wydał w ostatnich czasach zasadnicze orzeczenie Trybunał administracyjny, rozstrzygając, że do wyzwolenia ucznia nie jest wymagany obowiązek wypełnienia formalnego zapisu, przepisanego ustawą przemysłową.

Powodem tego orzeczenia była następująca sprawa: Stowarzyszenie przemysłowe malarzy we Wiedniu odmówiło wyzwolenia dwom uczniom z tego powodu, iż nie byli formalnie w stowarzyszeniu zapisani w myśl przepisów § 99 ustawy przemysłowej i zaznaczyło, że aby zostać wyzwolonymi, trzeba wprzód być formalnie w stowarzyszeniu zapisanym. Zapatrywanie to podzieliła władza polityczna pierwszej i drugiej instancyi, ministerstwo handlu zaś orzekło, że stowarzyszenie obowiązane jest wydać tym uczniom świadectwa ukończonej nauki.

Ta rezolucya ministerstwa była powodem, że stowarzyszenie odniosło się z całą sprawą do Trybunału administracyjnego, który po przeprowadzonej rozprawie odrzucił rekurs stowarzyszenia i zatwierdził orzeczenie ministerstwa, opierając się na brzmieniu § 97 ust. przem., który mówi, że za ucznia uważany jest ten, kto pracuje u przedsiębiorcy przemysłowego w celu wyuczenia się przemysłu, a w konkretnym wypadku skonstantowano ponad wszelką wątpliwość, że uczniowie ci faktycznie przez czas statutem określony przemysłu tego się uczyli. Ani zaniedbanie formalności zapisu, przewidzianych w § 99 ust. przem., ani brak świadectw uzupełniającej szkoły przemysłowej nie może stać temu na przeszkodzie.

Obrazki wojenne.

Opowiadanie kapitana bułgarskiego.

Po zdobyciu Łozingradu wtargnęliśmy do Kawakli. Domy zburzone, popalone, opuszczone. Pod rozwaloną i okopconą ścianą jęczał starzec nad pięcioma zwęglonemi trupami. Był ich wszędzie pełno. Mężczyźni, kobiety, dzieci, posiekane, pomęczone, pohańbione. Najstarsi żołnierze drżeli ze zgrozy.

Stanęliśmy. W oczach żołnierzy moich czytałem wściekłość. Czułem, co się dzieje w ich duszach. Trzeba było do nich przemówić kilka słów. Zwołałem ich do koła i rzekłem:

— Żołnierze! Widzicie przed soba ofiary zwierzęcości tureckiej. U nóg waszych poniewierają się trupy dzieci i starców. Wszystko pomordowane, spustoszone. Turcy po powrocie wywarli całą swą wściekłość na bezbronnych niewiastach. Ale to są Turcy, poganie, a wy jesteście chrześcijanie. Nie odpłacajcie tą samą miarą. Walczcie tylko z mężczyznami, którzy z bronią w ręku godzą na wasze żywoty. Walczcie, jak żołnierze. Gdy się wam kto podda, niech mu włos zgłowy nie spadnie.

Żołnierze milczeli. Jedni patrzyli w ziemię, drudzy ściskali mocniej karabiny. Rozumiałem: ciężko im było.

Ale dowiedli, że są uczciwymi chrześcijańskimi żołnierzami. Nazajutrz przyprowadzili 600 jeńców. Zapewne tych, którzy zburzyli Kawakli...

*

...Odpoczywaliśmy. Rozdałem żołnierzom gazety, świeżo otrzymane. Nagle jeden zaklął.

— Co tam? — zapytałem.

— Niech pan pomyśli panie kapitanie! Ach, te gazety! Zaraz na pierwszej stronie stoi: „Zginął pies taki a taki. Kto go przyprowadzi, dostanie 50 len nagrody“.

Zaklęli i inni i poczęli drzeć gazety.

— Jakto? — wołali. — My tu krew lejemy, giniemy, a w Sofji nie mają większej troski, jak szukać zaginionych psów? Dlaczego o nas nie piszą?

Mówię im:

— Czy na to tu jesteśmy, aby o nas gazety pisały?

— Hm... To prawda!... My też o to nie stoimy. Bijemy się, giniemy, zwyciężamy. Kto wróci do domu, ten dopiero będzie opowiadał. A wtedy i gazety się od nas czegoś dowiedzą.

...Po długim marszu przyszliśmy do małej wioski zgłodniali i znużeni. Żołnierze przetrząsali opuszczone domy. W jednym z nich, w którym widocznie mieszkał wyższy oficer turecki, znaleźli tytoń i konserwy. Sami nie palili już od dziesięciu dni. Resztę tytoniu rozdałem im po zdobyciu Łozingradu. A wszyscy byli palacze namiętni!

Żaden jednak nie tknął tytoniu, wszystko mnie przynieśli.

— Niech pan kapitan weźmie! Dawno pan już nie palił!

A wy?

— My nie potrzebujemy palić. Weź kapitanie i konserwy!

— A wyście nie głodni?

— Mamy chleb. Zresztą my zwyczajni... Weź kapitanie, szkoda tylko, że nie ma tego więcej!

I za nic w świecie nie pozwolili, abym się z nimi podzielił. Tacy to moje żołnierze!

Z listów korespondentki.

(Czeszki Heleny Malirzowej).

Jestem w Skoplii już dwadzieścia cztery dni, a wydaje mi się, że to dwadzieścia cztery godziny. Do szpitala polowego Idadji, gdzie jestem dozorczynią, wciąż przywożą nowych rannych, a wyleczonych wypuszczają. Zostają tylko ciężko ranni.

Wczoraj zmarł dwudziestotrzyletni młodzieniec, któremu amputowano odmrożone nogi. To męczennik z Bitolji, jeden z tych, którzy wiele godzin stali w wodzie, będąc celem pocisków tureckich. Cały dzień i całą noc po amputacyi krzyczał w gorączce, machał rękami, toczył mętnemi oczami do koła i wołał swego majora, wspominając go z równą miłością, jak swoich najbliższych... Ani słowa skargi na trudy i umęczenia wojenne. Aż do ostatniego tchu wojownik serbski zostaje wierny swemu bohaterstwu. Nie wojna jest żywiołem jego, lecz bój za oswobodzenie braci.

Tacy są synowie, tacy są i starcy ich ojcowie.

Czytałam list oficera rezerwy, starca, który trzech synów wysłał na plac boju, a wreszcie sam za nimi poszedł. Pisze do przyjaciela swego, kapitana Jaszicza, naczelnika szpitala polowego i prosi go o wiadomość o synach. Czy żyją, czy ranni, są, czy polegli?.. A w liście brzmi tylko duma ojca, który dał ojczyźnie trzech bojowników...

Orzeczenie to, jako zasadnicze, ma bardzo doniosłe znaczenie w życiu stowarzyszeń, jednak, aby nie zostało źle zrozumiane, wymaga pewnego wyjaśnienia.

Trybunał administracyjny orzekł, że zaniedbanie formalności zapisu ucznia nie może być przeszkodą do wyzwolenia go („Freisprechung) t. j. do wydania mu świadectwa ukończonej nauki. Wydanie jednak świadectwa ukończonej nauki nie jest jeszcze równoznaczne z wyzwoleniem w pojęciu naszych stowarzyszeń t. j. z wydaniem dyplomu na czeladnika. Uczeń zatem, który bez własnej winy nie został w stowarzyszeniu zapisany, może otrzymać ze stowarzyszenia świadectwo ukończonej nauki, o ile udowodnionem zostanie, że przez czas ustawą i statutem określony, przemysłu swego się uczył u uprawnionego majstra. Czeladnikiem jednak uczeń taki może zostać dopiero wtedy, gdy przedłoży potrzebne dokumenta i do puszczony zostanie do egzaminu na czeladnika i egzamin ten złoży w myśl § 104 ustawy przemysłowej.

Jak widać z powyższego wyjaśnienia, orzeczenie Trybunału opiera się na zasadzie, że nie można ucznia karać za winę majstra, nie można mu zamykać drogi do uczciwej pracy dlatego, że w swoim czasie majster zaniedbał go zapisać.

Orzeczenie to ma swoje dobre i złe strony.

Dobrą stroną tego orzeczenia byłoby to, że każdy uczeń niezapisany z jakichkolwiek powodów mógłby korzystać z tego prawa i żądać wydania świadectwa nauki przez stowarzyszenie, a tem samem mógłby być dopuszczony do egzaminu na czeladnika, o ile przedłoży wymagane świadectwa szkolne. Z drugiej jednak strony wydanie takiego świadectwa, potwierdzonego przez stowarzyszenie, nie odpowiada przepisom statutu normalnego dla stowarzyszeń, który w § 11 powiada, że świadectwo ukończonej nauki może być przez przełożeństwo stwierdzone tylko wtedy, jeżeli uczeń był w stowarzyszeniu zgłoszony.

Złą stroną tego orzeczenia może być to, że majstrowie, którzy dotychczas dosyć często zaniedbują zapisywać swych uczniów, mogą i nadal zaniedbywać się w tym obowiązku, jakkolwiek narażają się na karę w myśl ustawy i przepisów statutu, który oznacza termin 8-dniowy do zgłoszenia i zapisu ucznia.

W praktycznem zastosowaniu tego orzeczenia powinny obecnie stowarzyszenia dla tych wszystkich uczniów, którzy nie byli zapisani, wezwać i po stwierdzeniu, iż ukończyli naukę przepisaną statutem, wydać im świadectwa ukończonej nauki za opłatą naturalnie taksy wpisu i wypisu. Uczniowie ci mogą być następnie przypuszczeni do egzaminu na czeladnika, o ile udowodnią, że ukończyli naukę uzupełniającą lub inną równorzędną, co zależnem by było od ewentualnego rozstrzygnięcia władzy.

Zdaje się, że tego rodzaju załatwienie umożliwiłoby wielu praktycznie wyszkolonym uczniom uzyskanie ustawowo wymaganych kwalifikacyi za wodowych, a w przyszłości zmniejszyłoby zastępy t. zw. partaczy i fuszerów, którzy pracują w zawodach rękodzielniczych samoistnie, nie mając uprawnienia przemysłowego i nie ponosząc żadnych ciężarów na rzecz stowarzyszenia.

1863—1913.

Lwów, w grudniu.

Sekcya obchodowa, zajmująca się wykonaniem programu uroczystości w półwiekową rocznicę powstania styczniowego, odbyła w ubiegły wtorek, w sali posiedzeń magistratu, posiedzenie pod przewodnictwem p. Edmunda Riedla, przy bardzo licznym udziale członków. Referent sekcyi red. Fryling przedstawił na wstępie szkic programu na styczeń 1913 r., opracowany przez komitet wykonawczy, przyczem dodał, że dalsze obchody odbędą się w lecie i w jesieni, w myśl powziętych już poprzednio uchwał.

Wywiązała się obszerniejsza dyskusya, poczem przyjęto następujący program:

Niedziela 19. stycznia popołudniu odczyty w sali ratuszowej, w gmachu uniwersytetu, w sali »Gwiazdy« i innych stowarzyszeniach i organizacyach narodowych we wszystkich dzielnicach miasta. Do wygłoszenia odczytów zaproszone będą: Tow. powszechnych wykładów uniwersyteckich, Tow. uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza i Związek okręgowy TSL.

Wieczorem tego dnia projektowane są obchody narodowe w »Sokole«, Czytelni akademickiej, »Życiu«, „Kuźnicy“ w „Organizacyach narodowych“, Bratniej pomocy techników, Wzajemnej pomocy techników i innych Towarzystwach akademickich, dalej w Stowarzyszeniach: „Gwiazda“, »Skała“. Czytelni kolejowej, Tow. im. Kościuszki itd. Obchody te mogą być też rozłożone na cały tydzień.

Poniedziałek 20. stycznia wieczór w Kole literacko-artystycznem.

Wtorek 21 stycznia popołudniu doroczne walne zgromadzenie uczestników powstania, wieczorem w ratuszu przyjęcie uczestników powstania i gości przez reprezentacyę miasta.

Środa 22. stycznia. Dzień ten ma być **świętem narodowem w całej Polsce.** W katedrze odbędzie się żałobne nabożeństwo za poległych, na którem wygłoszone będzie kazanie. W południe, w teatrze miejskim Akademia. Popołudniu o godz. 5 zebranie przy grobach uczestników powstania na cmentarzu Łyczakowskim, oświetlenie grobów i uwieńczenie pomnika. Wieczorem w teatrze wystawienie okolicznościowej sztuki.

W dniu 22. stycznia powinny się odbyć główne obchody w całym kraju i na wszystkich ziemiach Polski.

W dyskusyi nad powyższym programem zabrał pierwszy głos p. Maryan Dzię̨dzielewicz, który zakomunikował, że dotychczasowe obchody w gniazdach sokolich przyniosły 7.000 kor. dochodu na rzecz Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863 r. — Wezwano wydziały Tow. sokolich, by porozumiały się ze wszystkiemi Towarzystwami i organizacyami w swojem mieście, co do wspólnego urządzenia obchodu. Bez względu na te obchody odbędzie się w r. 1913 wielki Zlot sokoli.

Red. Fryling oświadczył, że komitet wykonawczy pomyślał już o tem i rzecz tę załatwi.

Komunikaty rozsyłano dotąd do wszystkich pism krajowych i za kordonami i do polskich pism w Ameryce. Prasę francuską i włoską informować się będzie za pośrednictwem Rady narodowej, a inne pisma za pośrednictwem ajencyi telegraficznych.

Komitet wydał drukiem bardzo pięknie napisany odczyt o 1863 r. dla ułatwienia pracy prelegentom. Ktoby pragnął korzystać z tego odczytu, zechce się zgłosić do komitetu. Jeszcze dwa odczyty mają być napisane dla tego samego celu.

Prof. dr. Roszkowski zwracał uwagę, że odczyty o 1863 r. powinny być popularne i oddziaływać na szersze masy ludowe i robotnicze. Należy przeto porozumieć się z instytucyami, które mają urządzać odczyty i postarać się, ażeby odczytów wysłuchały jak najszersze masy. W końcu proponował, aby w dniu 22. stycznia urządzić na ulicach Lwowa i całego kraju kwestę na rzecz funduszu uczestników powstania. Wniosek ten przyjęto oklaskami.

Wreszcie zwrócono uwagę, że bardzo wielu uczestników powstania znajduje się w bardzo przykrych stosunkach materyalnych; postanowiono więc apelować do społeczeństwa, aby szczerą ofiarnością przyszło zasłużonym dla kraju bojownikom z wydatną pomocą.

Wreszcie wybrano sekretarzem sekcyi obchodowej red Antoniego Lecha i na tem posiedzenie zamknięto.

Z półek księgarskich.

„Uskoki i Dachijszczyzna“.

Dzieła T. T. Jeża w szeregu wydawnictw gwiazdkowych zasługują na szczególną uwagę kupujących książki w bieżącym sezonie. Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej wyszły 2 powieści zasłużonego pisarza i żołnierza-obywatela, który

---

...W niedzielę byłam w starym kościele skoplijskim pod wezwaniem Zbawiciela. Cerkiew ta bardzo stara, niska, do połowy w ziemi osiadła, z drewnianą dzwonnicą. Cerkiew pełna, przeważnie wojskowych. Głowa przy głowie. Wszyscy trzymają w rękach zapalone świece.

Przemawia metropolita. Błogosławi wojowników, nie mścicieli, lecz oswobodzicieli męczonego ludu. Wspomina poległych a tłum odpowiada uroczyście i gorąco:

„Wieczna im pamięć!“

* *

..Wiele rzeczy ciekawych i godnych widzenia znajduje się w Skoplii, ale najciekawszy — to tramwaj tamtejszy.

Turecki, prawdziwie turecki.

Wagon to — dwie ławki, tyłem do siebie zwrócone Pasażerom nogi wloką się po ziemi, właściwie po bagnie skoplijskim, a w najlepszym razie po piasku. Po wąziutkich zardzewiałych szynach ciągnie ten wagon wychudły, powolny konik, a woźnicą i konduktorem w jednej osobie jest stary Turek. Kurs trwa dziesięć minut i kosztuje pięć para. Ale przez ten czas i za te pieniądze można się dobrze zabawić.

Pewnego dnia miałam wiele sprawunków dla rannych, więc zdecydowałam się wsiąść do tramwaju. Kwandrans upłynął, zanim obie ławki się zapełniły. Turek zawołał »Napred!« i konik ruszył. Turek dodał coś jeszcze po turecku, a pasażerowie, wojskowi, dobrodusznie wołają:

— Teraz bracie, nic już po turecku! Teraz jesteśmy w Serbii!

Jedziemy wesoło, bawimy się doskonale. I ja, i żołnierze, i stary Turek.

* * *

...Wiecie, co to „amam“? To łaźnia turecka.

Chciałam raz ją zobaczyć. Gospodyni moja, u której mieszkam, ofiarowała się pójść ze mną.

Na pierwszem piętrze są kabiny do rozbierania się. Taka kabina tureckiej łaźni, to ciemna komórka z dwoma krzesełkami i lusterkiem. I podłoga, i krzesła — wszystko mokre. Z sufitu kapie woda. Owinęłyśmy sobie biodra kolorowymi ręcznikami — taki tam zwyczaj — i zeszłyśmy do samej łaźni. Otworzyłyśmy drzwi — otoczyła nas gęsta mgła pary, ogłuszył wrzask i śmiech kobiet, płacz dzieci Nie ma ani basenu, ani prysznicÓw, tylko w ścianach rurki, z których płynie powoli ciepła woda. Na ziemi siedzą kobiety, z ręcznikami, jak my, lub nawet bez ręczników, nabierają wody do glinianych miseczek, polewają sobie głowy, płuczą usta. Po izbie chodzi stara Turczynka z pa pierosem w ustach i wygrażując miotłą wygania wodę.

Siadłam na stołeczku przy kramie, a wnet Turczynka z miotłą do mnie. Myślałam, że chce mnie wymieść, jako giaurkę...

Nie. Uśmiecha się przyjaźnie i ofiaruje się mnie myć.

— Nie, nie — żartuję, — boję się Turczynki!

Turczynka myśli, że się jej wstydzę.

— Czemu się mie wstydzisz, matko moja? Jestem taka sama kobieta, jak ty...

Z kłopotu wybawia mnie moja gospodyni Chwyta mydło i szczotkę i poczyna mnie szorować.

Turczynka kiwa głową.

— A widzisz, a mnie nie dałaś się myć! Jaka ty jesteś, matko moja!

..Gospodyni moja, to dzielna kobieta. Macedonka, mówi dyalektem, i moja literecka serbszczyzna nie wiele mi pomaga. Ale się porozumiewamy. Ma dwadzieścia ośm lat, od jedenastu lat jest mężatką, mają czworo dzieci.

Przyszła dziś do mnie, do szpitala, do mojej sali. Przyniosła wina i papierosów dla rannych. Chodzi od łóżka do łóżka, rozmawia z chorymi, wypytuje o rodziny. Najwięcej ją zajmuje, ile kto — ma dzieci. Jeden opowiada, że ma czworo, jak i ona, a mówiąc o nich płacze...

I gospodyni moja ma łzy w oczach, ale przemaga się i mówi.

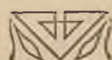
— Ej, nie narzekałbyś, bracie! Straciłeś rękę, to źle, ale dostaniesz od państwa zapomogę i wrócisz do dzieci. Czego płaczesz? Biłeś się za nasze oswobodzenie i zobaczysz lepszą przyszłość. A pomyśl o tych, co polegli! Zycie oddali i nic nie zobaczą! A i matki, żony, dzieci nawet o ich grobie wiedzieć nie będą! Ci są nieszczęśliwi, nie ty! No, nie płacz, słyszysz?

Zwraca się do całej sali i pyta głośno:

— Mam racyę, bracia, czy nie mam?

A cała sala, która uważnie słuchała rozmowy, cicho, uroczyście, jednogłośnie odpowiada:

— Masz racyę!



mimo sędziwego wieku zachował do dziś dnia młodzieńczy umysł i ogromną wiarę w zwycięstwo utajonych w społeczeństwie sił narodowych. „Uskoki“ i „Dachijszczyzna“ to utwory, pochodzące z lat najbujniejszej fantazyi autora tułacza, który po upadku powstania 1848 na Węgrzech, szukał schronienia w Turcyi, i nie mogąc służyć krajowi orężem, postanowił mu służyć piórem. W wędrówkach swoich po południowej Słowiańszczyźnie autor poznał doskonale życie i obyczaje Serbów i Bułgarów i najpiękniejsze owoce jego twórczości pisarskiej osnute są na tle walk uciemiężonych ludów bałkańskich w XVI. i XVII wieku z uciskiem tureckim.

Rozpocząwszy wydawnictwo dzieł T. T. Jeża, Towarzystwo Szkoły Ludowej przez wybór na początek dwóch wyżej wymienionych powieści, pragnęło zapoznać dzisiejsze młode pokolenie z okresem ciężkich walk, jakie przez szereg lat Serbowie prowadzili z wiarą, że kiedyś przecież wybije godzina sprawiedliwości i klęska, na Kossowem polu poniesiona, pomszczona będzie. Autor w szeregu żywo i barwnie kreślonych obrazów przedstawił dzieje zapasów z przemocą wroga i powolnego budzenia się u Serbów świadomości narodowej, która skrzepiona i zahartowana w ogniu walki, po wiekach upadku doprowadziła dziś naród do odzyskania utraconych ziem i wolności.

Z kart powieści Jeża bije ogromne uczucie narodowe, tężyzna i ukochanie idei niepodległości, płynie siła odporna i wiara gorąca, z której i nasza młodzież powinna czerpać naukę i zdrowy pokarm dla duszy.

Książki te nabyć można w każdej księgarni, oraz w Zarządzie Głównym TSL. (Kraków, Floryańska 15) Cena za każde z tych dzieł po 3 korony 60 hal.

„Walka o wolność w r 1863“ - Franciszka Rowity-Gawrońskiego.

1863 1913. W tych dniach opuściła prasę popularna historya powstania z r. 1863, wydana nakładem komitetu obchodu 50 rocznicy powstania styczniowego i odznaczona nagrodą na konkursie rozpisanym na napisanie tej książki Książka pióra znanego historyka Franciszka Rawity-Gawrońskiego nosi tytuł „Walka o wolność w r. 1863“. Książka ta ozdobiona około 50 ilustracyami, oprawna ozdobnie w płótno kosztować będzie 2 korony. Cały czysty dochód przeznaczył Komitet na rzecz weteranów wojny narodowej z r. 1863.

Dziełko to jest już do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni Akademickiej we Lwowie.

Do dyspozycyi komitetów prowincyonalnych wydał Komitet wykonawczy odczyt o r. 1863 po który zgłaszać się należy u prezesa p. Fr. Rawity-Gawrońskiego (Lwów, ul. 29-go listopada) albo też w biurze Komitetu (Koło liter. artystyczne, Pasaż Mikolasza).

Z muzyki.

Ruch przedświąteczny i świąteczny wpływa zawsze uspokajająco na ruch koncertowy tak, iż daje spokój na jaki tydzień zarówno salom koncertowym jak niemniej referentom. Ubiegły tydzień zaznaczył się, tylko jedną produkcyą muzyczną, lecz za to najświetniejszą w rzędzie dotychczasowych produkcyj — i najbardziej interesującą. Był to koncert „T w a ś p i e w a c k i e g o n a u c z y c i e l i m o r a w s k i c h“ dany w sali starego Teatru w dniu 22 b. m. — produkcya, która powinnaby stać się epoką w naszych stosunkach śpiewackich i w życiu naszych Towarzystw pielęgnujących śpiew chóralny.

Produkcyę, poprzedziły zapowiedzi w formie komunikatów Dyrekcyi koncertów krakowskich, zaznamiających koła muzyczne o dziejach i produkcyach tego towarzystwa, o którego sukcesach, miwo bliskiego sąsiedztwa dotąd u nas nic a nic nie wiedziano.

Powtarzać te dzieje, byłoby zbytecznem, w jednym z poprzednich N-rów Tygodnika zamieszczono obszerniejszą o Towarzystwu tem wzmiankę w Kronice.

Na produkcyę pospieszyło wielu muzyką zajmujących się osób — choć wiele ze zwykłych bywalców koncertów krakowskich brakło — i liczna kolonia czeska wypełniając salę do ostatniego miejsca.

Na estradę wkroczyło w spokoju i w ordynku pięćdziesięciu śpiewaków stojąc w pięknym ordynku bez nut w ręku. — Pięćdziesiąt wzroków zestrzeliło się w jednem ognisku, zawisając na końcu pałeczki dyrygenta dyr. Vacha. Znak dany i jednocześnie uderzenie potężnego akordu, dało znać słuchaczom, iż nie lada instrument rozpoczął produkcyę.

To, co kiedykolwiek mogło marzyć się któremu z dyrygentów naszych, na punkcie karności chóru, jednolitości dźwięku, równoczesności oddechu, współrzędności, siły brzmienia poszczególnych głosów, abnegacyi indywidualnych aspiracyj śpiewackich na ołtarzu ogólnego dźwięku i zespołu, wszystko to w najpiękniejszym przejawie znalazł w tej produkcyi. Jeśli się doda do tych — tak trudnych do osiągnięcia zalet, także i wyrobienie dynamiczne pozwalające na efekty niemal nieprawdopodobne jak nagłe sforzanda crescenda obliczone na wyższą ilość taktów leciuchne jak powiew zefiru pianissima, potężne fortissima i t. d. słowem efekty dynamiczne jakie dotąd w Krakowie mogły być słyszane tylko u najlepszych orkiestr, tak rzadko do nas zaglądających. Dla chóru tego nie istnieją jakiekolwiek trudności techniczne ani też muzyczne, wszystko bowiem wykonuje on z techniką olśniewającą, budzącą bezgraniczny podziw. Wszystko to wykonali mili goście od pierwszego numeru programu do ostatniego, nie wyłączając naszego z „Dymem pożarów“ od skromnej piosenki ludowej do najeżonych trudnościami utworów takich jak: „Pieśń na morzu“, „Ban Waraždynu“ lub „Pochód umarłych“. Wszystko wykonanem zostało na pamięć, bez pomocy nut.

Dźwięk chóru ujmuje jednolitością i giętkością, tudzież sprawnością, jakiej nie powstydziłby się solista umiejący używać głosu z całą swobodą. Chór brzmi wskutek tego jednolicie co do barwy upadabniając się do jednego instrumentu używanego z precyzyą przez artystę świadomego i środków i zadań.

Cokolwiek dodałbym na pochwałę, mogłoby tracić prawdę, lecz niepodobna skonstatować, iż wrażenie jakie wywarł swym występem zespół ten, było w pełnem znaczeniu tego słowa... potężnem; że wrażenie to zaznaczyło się w huraganach oklasków, jakich krakowska publiczność już dawno nie biła — zbytecznem byłoby dodawać. Wieńce, jakie otrzymali goście, były skromnym dowodem należnego uznania. Wymowniejszym zaś była owacya, jaką urządził Chór akademicki, zaśpiewawszy (po koncercie) we foyer swe „Hasło“ na cześć gości morawskich.

Mam nadzieję, iż gościna pierwsza nie była ostatnią. Częstsze produkcye Twa nauczycieli morawskich mogłyby nas nauczyć bardzo wiele i to nietylko w muzycznym kierunku.

Tak nam tego... bardzo potrzeba.

Stanisław Bursa.

KRONIKA.

Kraków, 30 grudnia 1912.

Wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom zasyłamy w nadchodzącym Nowym Roku serdeczne życzenia.

W obronie szkół krcsowych. Z Zarządu głównego T. S. L. otrzymujemy następujące pismo.

Zarząd Główny T. S. L. na posiedzeniu plenarnem, odbytem w dniach 14 i 15 bm., rozważał kwe

NADESŁANE.







styę pokrycia niedoboru jaki pociągnęły za sobą podjęte przez Towarzystwo zadania, których Towarzystwo nie spełnić nie mogło, bo szło w swej akcyi za głosem i wskazówkami całego społeczeństwa.

W tem ciężkiem położeniu finansowem, w chwili przełomowej, w której T. S. L. stoi przed widmem zamknięcia szkół kresowych i opuszczenia z takim trudem zdobytych placówek kresowych, Zarząd Główny T. S. L. zmuszony jest zwrócić się o pomoc do całego społeczeństwa i wezwać cały naród do obrony majątku narodowego. O znaczeniu T. S. L. dla narodu polskiego mówić zbyteczne. W setkach (332) szkół T. S. L. dziesiątki tysięcy (21.023) dzieci korzystają z dobrodziejstwa polskiej nauki, rosnąc na obywateli-Polaków. A jednak T. S. L. posiada tylko 30564 członków. Jeżeli nie mamy dopuścić do upadku Towarzystwa Szkoły Ludowej i nie chcemy patrzeć na klęskę narodową zamknięcia szkół TSL. i wydania dzieci naszych w ręce pedagogów-wrogów lub porzucenia ich na pastwę analfabetyzmu, niechaj całe społeczeństwo polskie pospieszy T. S. L. z wydatną pomocą. Lecz Zarządowi Głównemu T. S. L. chodzi nie tylko o pomoc doraźną; T. S. L. powinno chyba mieć prawo liczyć, że społeczeństwo stworzy dla niego także trwałe podstawy i pozwoli mu pracować bez ciągłych trosk o byt swoich zakładów i bez nieustającego zmagania się z brakami funduszów. Rozwój taki zapewni społeczeństwo TSL. dopiero wtedy, jeśli zniknie ten wprost upokarzający dla nas fakt, iż na 4,000.000 Polaków T. S. L. liczy zaledwie 30.564 członków, podczas gdy »Macierz czeska« ma ich pół miliona, — a taka sama instytucya małego, ale naprawdę patryotycznego narodu Słowieńców liczy członków przeszło 100.000.

Dotychczas przyjmowały członków tylko poszczególne Koła T. S. L., z takich wkładek wpływa do kasy Zarządu Głównego tylko drobna część, poza tem zaś Zarząd Główny dochody swe czerpie z przygodnych datków. Obecnie w myśl uchwały z dnia 16 b. m. Zarząd Główny zwraca się przedewszystkiem do wszystkich Polaków, który do poszczególnych Kół miejscowych z jakiejkolwiek powodów nie należą, lub należeć nie mogą, aby wpisywali się na członków wspierających przy Zarządzie Głównym T. S. L. Zarząd Główny, w którego skład wchodzą ludzie wszystkich warstw społecznych i wszelkich przekonań politycznych, sądzi, że każdy Polak, chociażby już należał do którego z Kół T. S. L. może przystąpić jako członek wspierający przy Zarządzie Głównym, bo w ten sposób wezmie udział w powszechnem organizowaniu obrony narodowej przez oświatę na kresach.

Wkładka członka wspierającego wynosi zaledwie 12 K. rocznie, a więc tyle mniej więcej, ile wynoszą wkładki w innych Towarzystwach; jeśliby więc na członków przy Zarządzie Głównym przystąpiło tylko 100.000 Polaków dałoby to kwotę 1,200.000 K., wystarczającą na wydatki pracy oświatowej.

Oprócz członków wspierających mogą być w myśl statutu T. S. L. członkowie zwyczajni z wkładką K. 2·— członkowie dożywotni z wkładką K. 40·— i członkowie założyciele z wkładką K. 200·— jednorazowo.

Wpisy przyjmuje także pisemnie Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie ul. Floryańska 15, a wkładki uiszczać można w ratach miesięcznych po K. 1·—

„Msza weteranów". Z okazyi 50-letniej rocznicy powstania z r. 863/4 wydał p. Jan Bryłowski pamiątkową artystyczną widokówkę z obrazu artysty malarza Wodzinowskiego »Msza Weteranów« przedstawiającego portretowe zdjęcia weteranów znajdujących się obecnie w Przytulisku weteranów z r. 1863/4 w Krakowie przy ul Biskupiej Nr. 16. Na podstawie umowy zawartej z tymże wydawcą otrzymuje Przytulisko weteranów z r. 1863/4 na cele utrzymania weteranów 25% brutto od całego zakładu tejże widokówki.

Zgłoszenia przyjmuje wydawca p. Jan Bryłowski w Krakowie ul. Pędzichów l. 17.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia Cechu krawców w Krakowie odbędzie się w poniedziałek dnia 30 grudnia 1912 r., o godzinie 2-ej po południu w sali Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego przy ulicy św. Krzyża, l. 7.

W razie, gdyby nie przybyła dostateczna liczba członków o oznaczonej zorze, zgromadzenie odbędzie się bez względu na komplet po upływie jednej godziny, z tym samym porządkiem dziennym.

Walne zgromadzenie Cechu mur. rzy, cieśli itd Zwyczajne walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia koncesyonowanych majstrów murarskich, ciesielskich, studniarskich i majstrów brukarskich w Krakowie, odbędzie się dnia 2 stycznia 1913 r., o godzinie 3 popołudniu w sali zebrań Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego, przy ul. św. Krzyża pod l. 7.

Na porządku dziennym:

1. Zagajenie walnego zgromadzenia przez Starszego cechów.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału za r. 1912.
4. Sprawozdanie kasowe za rok 1912.
5. Preliminarz dochodów i wydatków na r. 1913.
6. Wybory:
   a) Podstarszego cechów;
   b) 6 członków Wydziału;
   c) 6 zastępców wydziałowych;
   d) 4 członków i 2 zastępców Sądu polubownego;
   e) 2 delegatów Stowarzyszenia na walne zgromadzenie czeladników;
   f) 3 członków komisyi rewizyjnej.
7. Wnioski Wydziału.
8. Wnioski i interpelacye członków.

Przy nadchodzącym Nowym Roku ogromne sumy pieniędzy wydajemy corocznie na karty z życzeniami. Wśród wesela jednak i szczęścia pamiętać nam również należy o niedostatkach naszych i potrzebach narodowych, pamiętać nam należy, że przeżywamy chwile przełomowe zastoju i upadku ekonomicznego, w których ofiarność społeczeństwa musi się zdwoić i potroić, gdyż i potrzeby niepomiernie wzrastają. — W tej myśli zwraca się Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie do narodu, do wszystkich, którzy czują i myślą po polsku, z gorącem wezwaniem, aby w dniach uroczystych świąt spieszyli z pomocą Towarzystwu. W krytycznem położeniu swojem, w przededniu niemal katastrofy, której następstwem byłoby zamknięcie wszystkich szkół na kresach zachodnich, Towarzystwo Szkoły Ludowej wzywa społeczeństwo, aby zaniechało wysyłania kart noworocznych, a pieniądze w ten ofiarny sposób zaoszczędzone, oddało Zarządowi Głównemu T. S. L. na cele obrony kresów przed zalewem wrogów. Spełnijmy ten patryotyczny obowiązek wszyscy, ratujmy placówki narodowe na Śląsku, ofiarujmy grosz zaoszczędzony na T. S. L. — Wszelkie datki przyjmuje Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie, Floryańska 15. Nazwiska ofiarodawców będą ogłoszone w dziennikach.

Kursa rękodzielnicze i przemysłowe w Krakowie. Na odbytej dnia 16-go grudnia 1912 r. konferencyi w Wydziale krajowym, ustalono program na rok 1913 kursów rękodzielniczych i przemysłowych w całym kraju. W Krakowie postanowiono urządzić następujące kursa zawodowe: niższe kursa szycia i kroju bielizny; wyższe kursa szycia i kroju bielizny; kurs wyrobu zbytkownych krawatów; kurs kaflarski; kurs galanteryi introligatorskiej; specyalny kurs introligatorski złocenia, ewentualnie wyklejek; kurs artystycznych robót metalowych; kurs krawiecki i sporządzania kostyumów; kurs instalacyj gazowych i wodociągowych; kurs samorodnego spajania metali; kurs rysunkowy dla metalowców i stolarzy; dwa kursa dla funkcyonaryuszy stowarzyszeń przemysłowych. — Nadto polecono dyrekcyi Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie, urządzenie, o ile kredyty wystarczą, kursu lakierniczego, przedewszystkiem lakierowania gładkiego i malarstwa szyldów.

† Ks Jerzy Czartoryski W ubiegły wtorek zmarł w Wiedniu książe Jerzy Czartoryski, dziedziczny członek Izby panów, długoletni poseł sejmowy.

Książe Jerzy Czartoryski, urodzony w roku 1828, odbywał studya w Wiedniu. Posłem do Sejmu został wybrany w r. 1867 i piastował ten mandat jeszcze w ubiegłej kadencyi. Posłem do Rady państwa został wybrany w roku 1871 i był nim do pierwszych lat 90-tych, poczem powołany został do Izby panów. W Radzie państwa był wybitnym rzecznikiem dążeń autonomicznych i w walkach parlamentarnych zwalczał centralizm.

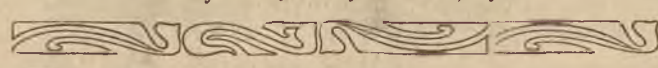
Zamieszczając ten krótki nekrolog, podnieść należy wielką gorliwość i patryotyzm zmarłego posła, jednego z najstarszych i najwybitniejszych członków Sejmu krajowego, od początku jego istnienia.

Cześć pamięci zacnego obywatela kraju i Syna Ojczyzny. Pogrzeb odbył się w sobotę w Sieniawie pod Jarosławiem.

Sprawa kawiarni »Esplanade«. Otrzymujemy następujące pismo:







»Celem załatwienia sprawy, wynikłej z powodu wykonania wewnętrznego urządzenia kawiarni »Esplanade« przez firmę wiedeńską, składa p. Wołkowski wobec Komitetu obywatelskiego, wybranego na wiecu dnia 9 grudnia 1912 r., następujące oświadczenie:

»Uznając słuszność zasady, że wszelkie roboty, o ile wykonanie ich w kraju własnemi siłami jest możliwem, powinny być u nas zamawiane i wykonane — stwierdzam, że żałuję, iż przy wykonaniu przeważnej części wewnętrznego urządzenia kawiarni »Esplanade« zasada ta nie została urzeczywistnioną.

»Wykluczam możliwość powtórzenia się podobnego wypadku na przyszłość, a celem załagodzenia wynikłego sporu w sposób społecznie pożyteczny, składam na rzecz Koła Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej z przeznaczeniem na »Orłową« kwotę 250 koron, oraz na rzecz Uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza kwotę 250 koron.

Karol Wołkowski«.

Komitet obywatelski mając na względzie, że w danym wypadku zachodziły pewne okoliczności łagodzące, a daleki myślą od szkodzenia panu Wołkowskiemu, przyjmuje powyższe oświadczenie do wiadomości i uznaje ze swej strony sprawę za załatwioną.

Stanisław Burzyński, Mikołaj Woroniecki. Bolesław Jaroszewski.

Ucieszna historya o pszczołach, pająku i co z niej wynikło Znaną jest chyba naszym Czytelnikom owa ucieszna historya o Pająku z Dębnik, co to miód bardzo lubiał i pszczoły hodował. A były one nie takiemi sympatycznemi owadami, o których tyle się słyszało anegdotek, jako o bardzo pracowitych i przebiegłych stworzonkach, ale jakieś takie napastliwe, złe i »kąśliwe«. Najniewinniej przechodzących sąsiadów napadały i dotkliwie kłuły żądełkami. Dziwili się ludzie, skąd w takich małych owadach tyle się złości nabrało. Znawcy kiwali głowami i mówili: Ha! w takiej wychowanej szkole.

Dosyć, że sąsiedzi, którzy niebaczni na »niebezpieczeństwo pszczelne« przechodzili w bliskości »dołów« Pająka, narażali się na to, iż śmiałość swą opłacali dłuższem leżeniem w łóżku, sprowadzaniem lekarzy, kupowaniem medykamentów.

A kiedy było już tej swawoli pszczół Pająka za dużo, wniesiono skargę do magistratu krakowskiego, aby nakazał Pająkowi pszczoły usunąć. Że jednak Pająk jest z najświętszego przekonania ludowcem i stojąc »wiernie« przy sztandarze tego stronnictwa względnie przy grubo zachwianym jego »filarze«, chciał się zabawić w agraryusza, rozporządzenie magistratu schował do kieszeni, a wniósł rekurs do komisyi rekursowej miasta w przypuszczeniu, że będąc sam członkiem tejże komisyi, potrafi tak omotać innych radnych, iż ci zniosą rozporządzenie magistratu. Chodził tedy od mieszkania jednego radnego do drugiego i motał a motał. Ale omotanie to było za słabe, bo komisya jednogłośnie rekurs odpaliła.

Ale Pająk nie w ciemię bity. Wszak nie darmo przy wojsku służył, był kapralem, czy nawet wyższą szarżą, został »manipulą« przy kolei i urzędował na podstryszu.

Wnosi rekurs — o dziwo! — do Wydziału krajowego. — A ta zacna nasza magistratura krajowa urzędująca od Krakowa w odległości przeszło 300 kilometrów, nie zoryentowała się w sytuacyi i pozwiedziała Pająkowi do ucha, że Dębniki to wieś i że mu wolno trzymać nie tylko pszczoły, ale wołu, osła i inne zwierzęta, »które jego są«. Zapomniał bowiem sobie Wydział Krajowy o tym tylko »drobiazgu«, że utworzono przed laty Wielki Kraków i że Dębniki to nie wieś, ale jedna z najpiękniejszych dzielnic Krakowa.

O tym »drobiazgu« nie zapomniał jednak sąd krakowski i sędzia wyrokujący, który w ubiegły tydzień po rozpatrzeniu wniesionej w tej sprawie skargi, skazał Pająka na zapłacenie jednemu z poszkodowanych kosztów procesu, leczenia i na usunięcie pszczół. Dodał nadto, że gdyby w przeciągu oznaczonego terminu tego nie uczynił, usunięcie pszczół nastąpi w drodze przymusowej.

Na takie »dictum« posmutniał Pająk; żal mu się zrobiło swoich wychowanków, z którymi musiał się pożegnać i tych »słodkości«. W strapieniu tem wodzi teraz codziennie na Dębniki przyjaciela swego Kosobuckiego i razem z nim zastanawiają się nad tem czyby w tej sprawie nie należało wysłać deputacyi z ramienia Koła mieszczańskiego conajmniej do parlamentu.

A Piotr ma podobno wielką ochotę i do jazdy i do reprezentacyi...

Kostyumówka handlowców urządzić się mająca przez »Krajowy Związek współpracowników handlowych w Krakowie« odbędzie się dnia 4-go stycznia 1913 roku, w sali Resursy urzędniczej (Hotel Saski). Bliższe szczegóły w afiszach. Zaproszenia wydaje Komitet w lokalu własnym: Rynek gł 5, II. p., schody 2-gie, ubikacya l. 13.

Z teatru „Nowości“. Na program teatru „Nowości“, który trwa od 25 do 31 b. m., składa się arcywesoła operetka Falla p. t. „Wesoła stacya czyli Zuzanna w kłopocie“ z udziałem wszystkich sił operetkowych teatru tudzież p. Pol-Dolińskiego, który odtańczy kozaka rosyjskiego.

W części kabaretowej wystąpią: Feliks Sydor, Stanisława Karbowska, Kiwdul Talajner z nowym humorystycznym repertuarem a nadto Mlle d'Altide, primaballerima opery królewskiej w Brukseli.

W części dalszej komiczne sceny z restauracyi londyńskiej wykonają Lona-Leonardi a pantominę taneczną Erna i Hugo. Nadto odbędzie się krakowski konkurs europejskich śpiewaków. (Giovanni, Dalbaredo, Lucci, Renard, Pallini i Rosenzweig ze Lwowa).

Program ten nader urozmaicony cieszy się liczną frekwencyą publiczności.

Dyrekcya Teatru „Apollo“ donosi, iż na ogólne żądanie P. T. Publiczności, przedstawienie rozpoczynać się będzie od dnia 25 grudnia 1912 r., o godzinie 8 wieczorem.

Na wieczór Sylwestrowy przygotowuje Dyrekcya bardzo urozmaicony program. W wieczorze weźmie udział również dyrektor teatru p. Benke.

Wszystkich Przyjaciół naszego pisma prosimy, aby w lokalach publicznych, restauracyach, kawiarniach i mleczarniach żądali „Tygodnika mieszczańskiego“.

Korespondencye.

Krzeszowice.

W naszym, nieobfitym w artystyczne przejawy życiu codziennym prowincyi, niezapomnianym ewenementem była uroczystość listopadowa, urządzona staraniem tutejszego kasyna w ubiegłą sobotę. — Rano, dnia tego odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, za spokój dusz bohaterów poległych w powstaniu, zaś wieczorem, uroczysty obchód w odświętnie przystrojonej zielenią i kwiatami sali kasynowej.

Do uświetnienia wieczoru wezwano krakowskie siły art., z prof Stanisławem Bursą na czele, śpiewakiem, który w Krzeszowicach zdobył sobie mir, oraz sympatyę kilkakrotnymi występami. Ceniony śpiewak wystąpił z szeregiem pieśni, wykonując je z tą precyzyą, oraz dystynkcyą, które zjednały mu u nas i w kraju całym, sławę nie doścignionego wykonawcy pieśni polskich, oraz pieśniarza z Bożej łaski. Prof. St. Bursa odśpiewał pieśni Guniewicza, Paderewskiego, Cyrbesa, Niewiadomskiego, Karłowicza i t. d., z tem zawsze podziwianem mistrzowstwem, oraz artystycznem oddaniem, którem podbija słuchaczy — ujmując miękkością miłego i świeżego głosu, którym włada doskonale.

Oprócz pieśni, przywiózł nam ceniony śpiewak krakowski, grono swych uczni, których popisy ożywiły wieczór, wypełniając poważną część programu. Z tych P. Brunona Hellerówna, mezzosopranistka, o pięknym i zarazem obiecującym głosie, odśpiewała z muzykalnością, bardzo poprawnie Żeleńskiego „Czarną sukienkę“. Galla „O zmroku“, dodając pieśń nieznanego autora francuskiego nad program. — W kwartecie zaś solowym, w którym partyę tenorową wykonał sam prof. Bursa, śpiewała oprócz p. Hellerównej, p. W. Łątkówna, sopran, o prześlicznym, ujmującym bogactwem barw dźwięku, oraz p. Doelli bas, o głosie jędrnym, silnym.

Zespół ten wykonał przepięknie utwory Niewiadomskiego i Mikulego, zbierając oklaski, z których część przeważna przypadła w udziale wytwornej akompaniatorce, profesorowej Maryi Bursowej.

Popisy instrumentalne, reprezentowane były przez doskonałą pianistkę, p. Bauknechtową, której wykonanie utworu przyniosło żywe uznanie ze strony audytoryum oraz skrzypka p. Petersa, który pełen werwy i temperamentu, grał z wielkiem ożywieniem, przy akompaniamencie p. Bauknechtowej.

Obojga doskonałych artystów spotkały zasłużone oklaski. — Deklamował bardzo pięknie pan H. Dąbrowski, zaś słowo wstępne wypowiedział w zastępstwie nieobecnego prof. Dr. T. Grabowskiego, prezes kasyna p. Ślagurski

Nastrój wieczorku poważny, a zarazem artystyczny, pozostanie na długo w pamięci licznie zebranej inteligencyi krzeszowickiej.

Preb.

Z dziedziny wynalazków.

Najwieksza na świecie lokomotywa.

Rozwój konstrukcyi lokomotyw postępuje szybkim krokiem, zwłaszcza od roku 1852. Maszyny te wciąż zwiększają swoje rozmiary i siłę pociągową. Budowane w latach ostatnich są w porównaniu z poprzedniczkami istnymi mamutami. W roku ubiegłym zbudowano w Ameryce lokomotywę pociągu pospiesznego o 8 osiach, a więc posiadającą 16 kół. Gdy długość lokomotywy z roku 1852 wynosiła tylko 8 metrów, długość maszyny amerykańskiej, bez tendra, wynosi 20 metrów. Główną jej część składową tworzy długi kocioł, co jest rzeczą łatwo zrozumiałą, gdy się rozważy, że rozwija ona siłę aż 2.500 koni. Na jedną godzinę siły konia potrzebuje lokomotywa prawie 8 kilogramów pary, zatem kocioł musi 8 kilogramów wody przemienić w parę. Azeto dla siły 2.500 koni w jednej godzinie potrzeba 20.000 kilog. wody, a jeżeli maszyna pracuje przez 3 godziny bez przerwy, zużywa wówczas 60.000 kilogramów wody, to jest 60 metrów sześciennych. W kotle tej lokomotywy można przez spalenie 1 kilogr. wody w parę. Zatem podczas trzygodzinnej jazdy trzeba spalić 7500 kilogr. węgla czyli, że tender musiałby zabrać ze sobą 70.000 kilogr. wody i węgla. Rozumie się, że tutaj trzeba sobie umieć radzić i w drodze uzupełniać wyczerpujące zapasy.

Lokomotywa opisana posiada 3 potężne cylindry, z których każdy za pomocą sprzęgu, łączy się z czterema kołami. Komin jej i trzy kołpaki parowe są bardzo niskie, kocioł bowiem ma tak wielkie wymiary, że wszystko, co nad nim się znajduje, musi być znacznie obcięty, by jeszcze zachować profil normalny i przejść szczęśliwie pod mostami, albo przez tunele. Że komin tutaj jest niski, nic w tem niema dziwnego, bo on sam nie potrzebuje ciągnąć, gdyż urządzone w nim silne miechy parowe, wraz z wydobywającą się podczas jazdy parą, wywołują taki przewiew, iż węgiel na rusztach spala się jasnym, białym żarem. Olbrzymia ta maszyna pędzi szybciej, niż najszybszy koń wyścigowy,

Nie jest ona jednak już największa, gdyż w roku bieżącym zbudowano, również w Ameryce, znacznie większych rozmiarów, przewyższającą długością i wysokością, wszystkie jakie dotychczas się ukazały. Oczywiście, że szybkością również przewyższa wszystkie istniejące. Przy jej budowie nie liczono się z wysokością, gdyż będzie ciągnęła wagony przez obszar, na którym niema tunelów, a mianowicie przez linie Delaware-Hudson. Wnętrze tego olbrzymiego kotła mogłoby służyć za salę tańca znacznej liczby par. Rozmiary maszyny uwydatnią się wyraźniej, gdy zwrócimy uwagę na jej cylindry. Wiadomo że średnica cylindra lokomotywy stanowi miarę jej działalności; im większa jest średnica tem więcej maszyna wytwarza pary. Otóż w każdym z tych cylindrów może sobie usiąść człowiek dorosły zupełnie wygodnie; ciśnienie zatem pary, wywierane na powierzchnię olbrzymiego tłoka, wypełniającego cylinder, musi być oczywiście nadzwyczajne. Maszyna ta posiada 4 takie cylindry i 16 kół, wytwarza siłę 26.000 koni. może zatem poruszać pociąg ważący 7500 tonn (tonna — 1000 kilogr.). Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że największe parowce, jakie dotychczas zbudowano, mają wagę od 20.000 do 25.000 tonn, to będziemy mieli pojęcie, jaką siłę wytwarza opisywana lokomotywa. Waga poruszanego przez nią pociągu równa się przeszło 1—3 wagi tak wielkiego parowca przebiegającego Atlantyk, jak „Augusta Wiktorya“ lub „Ks. Cecylia“.

Lokomotywa zabiera 14 tonn (14.000 kilogr.) węgla i 33.000 litrów wody. Ogólna jej waga wynosi 21.000 kilogramów. Została ona zbudowaną na próbę. Jeżeli próba wypadnie pomyślnie amerykańskie przedsiębiorstwo kolejowe zbuduje jeszcze 6 takich olbrzymów i zarabiać będzie przy ich pomocy miliony.

Nadmienić trzeba, że na linii Delaware-Hupson znajdują się góry znacznej wysokości, na które pociągi muszą się wspinać i następnie spuszczać się z nich w doliny. Przy olbrzymiej wadze pociągu, podróż taka przedstawiałaby groźne niebezpieczeństwo, które jednak usuwają silne hamulce, pozwalające bardzo dokładnie i pewnie regulować szybkość pociągu podczas przebywania gór i dolin.

KASA KREDYTOWA
RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW
w KRAKOWIE

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

mieści się przy

FILII AKCYJNEGO BANKU ZWIĄZKOWEGO

Ulica Wiślna L. 4 parter. Telefon 1191.

Kasa przyjmuje wkładki na 5% i oprocentowuje je zaraz od dnia złożenia. — Udziela Rękodzielnikom i Przemysłowcom pożyczek wekslowych i na bieżący rachunek.

Godziny urzędowe od 9—1-szej przedpołudniem i od 3—5-tej popołudniu.

Cenzury odbywają się trzy razy tygodniowo w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim (ul. św. Krzyża l. 7).



PRIMUSY

org. szwedzkie

Nr. 30 0
Kor. 8·50 9·50
Nr. 1
Kor. 10·30



KARNISZE

całe mosiężne

długości 170 cm. Kor. 3·60



MASZYNKI DO WŁOSOW

z dwoma grzebieniami

Nr. 1 2
Kor. 3·80 4·80



MASZYNKI

do golenia

Nr. 1
z 2 ostrzami Kor. 1·10
Nr. 2
z 6 ostrzami Kor. 2·30
Nr. 4
z 6 ostrzami w kasetce
Kor. 4·50

poleca B. GRESCHLER, Kraków, Grodzka 43.

SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH I STALOWYCH

Cenniki illustr. darmo i opłatnie.

BANK PRZEMYSŁOWY

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

KRAKOW, RYNEK 15. ODDZIAŁ TOWAROWY TELEFON 92 i 2375.

Wyłączne zastępstwo sprzedaży WĘGLA z kopalń krajowych;

Wyłączne zastępstwo sprzedaży CEMENTU z fabryki Górka w Sierszy;



Wyłączne zastępstwo sprzedaży SZAMOTY z pierwszej gal. fabr. wyrob. kamionkowych i szamotowych w Skawinie

Zastępstwo sprzedaży pierwszorzędnych marek WĘGLA z kopalń górnośląskich.

poleca: WĘGIEL doborowej jakości, CEMENT oraz SZAMOTĘ.

Wszystkich **Prenumeratorów** i **Czytelniów** prosimy o popieranie tych **FIRM** które się w naszem PISMIE **OGŁASZAJĄ.**

Zakład pogrzebowy J. Horak

odznaczony złotym medalem i wielkim krzyżem.

urządza **pogrzeby** do najwspanialszych, sprowadza i wysyła zwłoki, do wszystkich krajów Europy, posiada największy skład trumien metalowych, wyrób trumien dębowych i innych wybór wieńców szarf etc., groby murowane na sprzedaż, przeprowadza ekshumacye itp

Telefon Nr. 248. Kraków, ul. Mikołajska L. 14. **Telefon Nr. 248**

Szybka rzetelna obsługa. Ceny umiarkowane.

Donoszę Szan. P. T. Publiczności, że objąłem we własny zarząd

Restauracyę Hotelu pod Różą
róg ul. Floryańskiej i św. Tomasza

w lokalu świeżo odnowionym, otwartym do godziny 2 w nocy.

Kuchnia smaczna, hygienicznie urządzona, przyjmuje zamówienia na zebrania towarzyskie, wieczorki i wesela, oraz wydaje obiady w abonamencie do domów. Potrawy sporządzone na świeżemmaśle. Piwo okocimskie i pilzneńskie. — Wina krajowe i zagraniczne.

Salon na piętrze do dyspozycyi większych zebrań towarzyskich.

Polecam się łaskawym względom P. T. Publiczności

Z wysokiem poważaniem **Feliks Kurcz.**

Naczelny redatkor „Tygodnika mieszczańskiego“ przyjmuje strony w Klubie rękodzielniczo-mieszczańskim (ul. św. Krzyża l. 7) codziennie od godziny 10 do 12 w południe i od 3 do 4 po południu. W tym też czasie należy się zgłaszać z wszelkiemi sprawami, dotyczącemi części redakcyjnej pisma.

Administracya przyjmuje ogłoszenia, przedpłatę i zamówienia, tudzież załatwia rachunki od godz. 9—12 rano i od 3—6 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny: — Julian Kurdziel. — Wydawca: Szczepan Rakisz. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański)